

## Jan Rokita: Nowy Wolny Świat

Podmiana wartości staje się na naszych oczach przesłanką budowania stricte politycznej koalicji „wolnych krajów” przeciw „krajom zniewolonym”, gdzie jednym z kluczowych kryteriów „wolności” staje się odrzucenie tradycyjnej pajdei oraz apologia libertynizmu. Mamy więc do czynienia ze swoistą parodią doktryny Cartera i Brzezińskiego o politycznej doniosłości praw człowieka – pisze Jan Rokita w felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Tuż przed Wielkanocą w Berlinie i Paryżu ogłoszono wspólny komunikat o dołączeniu się w ostatniej chwili obu krajów do unijnego pozwu przeciw węgierskiemu ustawodawstwu o ochronie dzieci przed zepsuciem. Chodzi – jak powszechnie wiadomo – o toczący się od czerwca 2021 roku spór, którego przyczyną jest uchwalony wówczas przez węgierski parlament pakiet poprawek do kilku ustaw, mający ograniczyć możliwości propagowania anomalii obyczajowych wśród dzieci. Przypomnijmy (bo ma to spore znaczenie dla sprawy), że owa nowela zawiera przepisy o zakazie prowadzenia tego rodzaju propagandy w szkołach, w dziennych programach telewizyjnych, w reklamie biznesowej, jak również limituje swobodę dostępu organizacji libertyńskich do szkół. Dla pełności obrazu przypomnijmy również, że węgierski pakiet ustawodawczy spotkał się z potępieniem m.in. ze strony Amnesty International, Komitetów Helsińskich, Komisji Weneckiej, ambasady USA w Budapeszcie i Parlamentu Europejskiego, jako gwałcący prawa człowieka. W czerwcu ub. roku debatowała nad tym pakietem Rada Europejska, na której forum holenderski premier

Rutte nawoływał Węgrów do dobrowolnego opuszczenia Unii z tego powodu. Sieć „Eurochild”, grupująca ruchy i organizacje działające na rzecz dzieci, oskarżyła Węgry o pozbawianie dzieci ich praw. Aż w końcu w połowie 2022 roku Komisja Europejska wytoczyła Budapesztowi proces, żądając wycofania uchwalonej noweli i nałożenia na Węgry sankcji.

Myślę, że nie ma najmniejszego sensu przywoływać tu dobrze znanych racji i argumentów w tym sporze, napędzanym toczącą się „wojną o kulturę”. Sam – muszę przyznać – mam niejaki kłopot z określeniem własnego poglądu na węgierską nowelę (podobnie zresztą jak na tzw. „ustawę Czarnka”, zablokowaną w Polsce przez prezydenta). A to dlatego, że choć podzielam światopogląd i starania autorów tego rodzaju inicjatyw ustawodawczych, wątpię zarazem o ich skuteczności w realiach, w których obyczajowy libertynizm stał się wszechogarniającym składnikiem powszechnie dostępnej kultury masowej oraz świata wirtualnego. Niestety – i to stanowi źródło psychicznego dyskomfortu – ideowość i rozumienie świata politycznego postępują w mojej głowie rozbieżnymi ścieżkami. Nie piszę jednak teraz o całej sprawie po to, by dołączyć swój mało ważny, a na dodatek chwiejny głos do toczącego się ostrego sporu. Idzie mi raczej o nową, słabo zauważaną i czysto polityczną odsłonę konfliktu o współczesną demokratyczną pajdeję, który otwiera się wraz z formalnym przystąpieniem rządów dwóch głównych unijnych mocarstw do procesu przeciw Węgrom, w roli *sui generis* „oskarżycieli posiłkowych”.

Ostatni termin przystąpienia do procesu mijał w Wielki Czwartek – 6 kwietnia o północy. Tymczasem komunikat niemieckiego MSZ został wydany tegoż dnia około godz. 23, co unaocznia przewlekły spór

*To pierwszy przypadek, w którym same rządy angażują się bezpośrednio w proces przeciw państwu, motywowany wyłącznie nową ideologią podmienionych praw człowieka*

toczący się w Berlinie na ten temat. Wedle informacji „Politico” autorem blokady miał być ponoć kanclerz Scholz, niewierzący w sensowność oficjalnego angażowania się państwa

niemieckiego w tego rodzaju konflikt; ostatecznie jednak swoje zdanie miała przeforsować zielona minister Baerbock. Tak czy owak, to pierwszy przypadek, w którym to nie tylko instytucje unijne za cichym przyzwoleniem rządów, ale same rządy angażują się bezpośrednio w proces przeciw państwu, motywowany wyłącznie nową ideologią podmienionych praw człowieka. Wraz z przystąpieniem do procesu Paryża i Berlina sądowa koalicja antywęgierska liczy już 15 państw. Są to: Austria, Belgia, Dania, Finlandia, Francja, Grecja, Hiszpania, Irlandia, Luksemburg, Malta, Niderlandy, Niemcy, Portugalia, Słowenia i Szwecja. Rzuca się tu w oczy brak Włoch oraz obecność tylko jednego kraju z obszaru Europy Środkowo-Wschodniej: Słowenii.

Jakieś pół wieku temu, rządzący naówczas Ameryką Jimmy Carter do spółki ze Zbigniewem Brzezińskim, upowszechnili doktrynę praw człowieka, jako polityczne narzędzie konfrontacji ze światem totalitaryzmów i dyktatur. I niezależnie od faktycznej słabości tamtej prezydentury, ta zasługa Cartera i Brzezińskiego zapewniła im obu nie tylko trwałe miejsce w historii, ale również wdzięczność narodów, zwłaszcza tych poddanych wówczas sowieckiej hegemonii. W Polsce był

to trudny do przecenienia impuls do stworzenia jawnej demokratycznej opozycji, po wydarzeniach w Ursusie i Radomiu z roku 1976. I generalnie od tamtego czasu uznaliśmy (nie tylko przecież w Polsce) za rzecz normalną, ba... nawet zrobiliśmy to z niekłamany zachwytem, że obrona praw człowieka musi być ważnym składnikiem polityki światowej. Polityka światowa dlatego właśnie zaczęła zyskiwać jakiś rys szlachetności, że – zwłaszcza w wydaniu amerykańskim – nie miała już bazować jedynie na postkissingerowskiej regule równowagi wpływów mocarstw, ale miała zostać uzupełniona politycznymi wysiłkami owych mocarstw na rzecz respektu dla praw człowieka. W tym właśnie miał się naprawdę urzeczywistnić sens politycznej koalicji Wolnego Świata, pod amerykańskim przywództwem.

*Jednym z kluczowych kryteriów „wolności” staje się odrzucenie tradycyjnej pajdei oraz apologia libertynizmu. Mamy więc do czynienia ze swoistą parodią doktryny Cartera i Brzezińskiego*

Właśnie dlatego tak groźny jest trwający obecnie proces podmiany istotnej treści praw człowieka, który uczynił z nich narzędzie apologii i propagandy nowoczesnego

libertynizmu. Po Carterze i Brzezińskim rzecz bowiem nie dotyczy już „tylko” jakiegoś, choćby najbardziej fundamentalnego sporu światopoglądowego, albo nawet sławetnej „ty o kulturę”. Jak pokazuje oskarżenie sądowe przeciw Węgrom, sformułowane przez Komisję Europejską, ale podjęte w sądzie przez piętnaście rządów, owa podmiana wartości staje się na naszych oczach przesłanką budowania *stricte* politycznej koalicji „wolnych krajów” przeciw „krajom zniewolonym”, gdzie jednym z kluczowych kryteriów „wolności” staje

się odrzucenie tradycyjnej pajdei oraz apologia libertynizmu. Mamy więc do czynienia ze swoistą parodią doktryny Cartera i Brzezińskiego o politycznej doniosłości praw człowieka. A wedle tej parodii, państwo podejmujące próbę obrony dzieci przed demoralizacją staje się uprawnionym obiektem politycznego odwetu ze strony koalicji państw „Nowego Wolnego Świata”.

Muszę przyznać, że ciarki mi lekko przeszły po plecach, gdy czytałem niedawną patetyczną odezwę Bidena, w której amerykański prezydent twierdzi, iż: „duch naszego Narodu jest kształtowany przez transpłciowych Amerykanów”. Chyba mało komu jeszcze parę lat temu starczało wyobraźni, aby przypuścić, iż dożyjemy czasu, gdy przywódca USA tak właśnie zredefiniuje istotę tego, co zwykliśmy podziwiać jako „amerykańskiego ducha”. Ale rzecz nie w tym, by egzaltować się postępami rewolucji kulturowej. Sprawa zaczyna dopiero przybierać mroczny posmak, jeśli zdać sobie sprawę, iż teraz dowolne państwo, które nie uzna nowej doktryny podmienionych praw człowieka, może spodziewać się politycznej wrogości i odwetu ze strony „Nowego Wolnego Świata”, na równi z gwałcącymi wolność tyraniami, czy wschodnimi despotami. Jak sobie człowiek to uświadomi, to przestaje się dziwić, że na przykład kraje bałtyckie, żyjące w trwałym poczuciu niepewności swego niepodległego bytu, z taką gorliwością starają się „wykazać” wobec zachodnich mocarstw swą ideologiczną obediencją, w roztropnej trosce o swe elementarne bezpieczeństwo. Po głowie kołacze się tylko (także *pro domo sua*) pytanie, czy w ogóle jeszcze będą w demokratycznej wspólnocie Zachodu takie kraje, które okażą się na tyle mocne i politycznie odporne, aby nie poddać się takiej presji?

*Jan Rokita*

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---